

Od autora: z cyklu Opowieści wierutne.

*Paradoksem jest każda prawda,
do której jeszcze nie przywykliśmy.*
Hyacinthe Brabant

Dedal

Jak zwykle w sobotnie wieczory, pub był gwarny i zatłoczony. I jak zwykle siedziałem w kąciku, popijając brandy i obserwując ludzi. Niektórzy byli nowi, choć całkiem nieźle już wtopieni w klimat, innych rozpoznawałem, a jeszcze innych w ogóle trudno było utożsamić z podobnym miejscem, gdyż od razu wpadało w oczy, że znaleźli się tu zupełnie przypadkowo, a potem po prostu zapomnieli, jak trafić do wyjścia.

Nieopodal siedział jednak ktoś, kto zarówno pasował tutaj, jak i nie, i kogo w żaden sposób nie potrafiłem zaklasyfikować. Nie był wesoły, ale też nie smutny, ponury czy zamknięty w sobie, raczej sprawiał wrażenie człowieka, któremu jakieś myśli tak dalece nie dawały spokoju, że próbując umknąć przed nimi, znalazł się w tym hałaśliwym tłumie i odkrył z niedowierzaniem, że nie zdołał ich zgubić. W każdym razie, cokolwiek to było, zdołało nadać mu ten wyraz skupionego zdziwienia, jakby usiłował wytłumaczyć sobie coś, czego wytłumaczyć się nie da. Czy ja wiem zresztą... Ale zaciekawił mnie. Tak więc wziąłem szklaneczkę i podeszedłem do niego.

– Pozwoli pan? – spytałem.

Popatrzył na mnie, po czym skinął głową.

Siedzieliśmy w milczeniu, popijając. Nie spieszyłem się. Kiedy człowiek liczy na jakąś opowieść, musi być cierpliwy, a ja wyraźnie czułem, że coś ma w zanadru. Coś, co prędzej czy później przebije się na powierzchnię, a wtedy zacznie mówić. Nie naciskałem więc. Czasu miałem sporo. Jestem samotny. Dlatego chodzę do pubów. Przyglądam się ludziom, wybieram, przysłuchuję rozmowom. A kiedy mi się nudzi, to po prostu znikam.

– Pracuję na lotnisku – powiedział niespodziewanie. – Facet wyremontował samolot, taki stary dwupłatowiec. Oblatał go i przywiózł córeczkę. Chciał jej sprawić niespodziankę. Miała urodziny. Tylko że pies nie dał się uwiązać. Zerwał smycz i skakał dokoła samolotu. Facet nie mógł wystartować, no i zabrał psa ze sobą. Coś się tam wydarzyło na górze, silnik wysiadł, czy co, w każdym razie zaczęli spadać. Wie pan, korkociąg i te rzeczy... Trudno określić, czemu dziewczynkę z psem wyrzuciło z samolotu. Jakimś cudem facet opanował sytuację, chyba motor zaskoczył w ostatnim momencie, zdołał więc dociągnąć pudło do lotniska i wylądował bezpiecznie. Trochę go tylko pogięło. Co się stało z dziewczynką i psem, nie wiadano. To znaczy, wiadano, co musiało się stać, ale żadnych zgłoszeń nie było. A przecież gdzieś tam zlecieli. W końcu ich znaleziono...

– Dobry Boże – szepnąłem.

– Tak bywa czasami – powiedział. – Niestety. Ale dziwne, że odkrycia dokonano kilkanaście kilometrów od miejsca, gdzie się to wszystko zdarzyło. Ta awaria. Do dziś nie potrafię zrozumieć...

Zamilkł nagle i potarł ręką czoło.

– Chyba bym coś wypił... – powiedział.

Zerwałem się spiesźnie.

Barman podał drinki i zapytał cicho: – Opowiedział panu tę historię, prawda?

Skinąłem głową. Barman westchnął: – To on był tym pilotem z córeczką i psem. Nie może się jeszcze pogodzić...

– Biedny człowiek – stwierdziłem ze współczuciem.

– Ano, biedny – przytaknął. – Żona rzuciła go zaraz po wypadku. Odeszła razem z córką, a on świata poza nią nie widział.

– Z córką? – zdziwiłem się. – Myślałem, że zginęła!

Barman popatrzył na mnie zaskoczony.

– Nie powiedział panu? Znaleźli ich. Dziewczynka siedziała na środku łąki z psem na kolanach i wiała wianek z kwiatów. A wokół żywego ducha. Żadnych domów, drzew, oczek wodnych, stogów siana, świadków... Żadnych śladów. Niczego!

– Niemożliwe! – wytchnąłem.

– To nie wszystko – dodał, nachylając się, żeby nikt nie słyszał. – Kiedy ją znaleziono, powiedziała, że do głowy by jej nie przyszło, że ten pies potrafi latać.

– I on uwierzył?!

– Skądże! Kto by zresztą uwierzył?

– A pan? – spytałem.

Wzruszył ramionami.

– A co mnie do tego. Ja bym tam o nic nie pytał. Uratowała się, no nie? To i wystarczy. Pan zresztą, widzę, też nie daje wiary – dorzucił sceptycznie.

– Kto wie, może i daję – stwierdziłem powoli.

Wziąłem nasze drinki.

Facet przy stoliku podniósł głowę, popatrzył na mnie i odgadł.

– Powiedział panu, prawda? Ten barman. Więc co tu jeszcze kończyć...

Schylił się, potrząsnął linką uczeponą do poręczy krzesła i rzucił półgłosem:

– Do nogi, Dedal.

Spod stołu wylazł nieduży pies, przeciągnął się, ziewnął, i szarpnięty smyczą, ruszył dziarskim truchtem za swoim panem.

Ledwo zdążył złożyć skrzydła.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miladora, dodano 19.12.2017 10:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.